TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok II | Kraków, niedziela, dnia 7 listopada 1937 r. | Nr 45

Dr Jan Zbigniew Pachoński

Praca kulturalna Legionów Dąbrowskiego

Aż do wybuchu Wielkiej Rewolucji francuskiej armie europejskie miały charakter zawodowy i stanowy. Na stopnie oficerskie dopuszczano prawie wyłącznie szlachtę; żołnierz werbowany różnymi systemami, nierzadko podstępem i gwałtem, tresowany był w mustrze i manewrach jak dzikie zwierzę. Dziesiątki kijów, policzków, kopniaków były dlań głównym drogowskazem przez długie lata wysługi wojskowej. Po pewnym czasie żelazna dyscyplina i srogość kar robiły swoje; żołnierz stawał się bezmyślnym automatem i bał się niejednokrotnie bardziej oficera własnego niż strzelającego doń wroga. Ambicja, honor, zrozumienie, o co i za kogo się bije, były dlań rzeczami drugoplanowymi, stojącymi na uboczu, monopolizowanymi przez oficera-szlachcica.

ARMIE NARODOWE. Takiemu wojsku przeciwstawia niebawem Francja rewolucyjna wojsko narodowe, niestanowe. „Wolność, równość, braterstwo" zajaśniały na trójkolorowych chorągwiach. Do szarż oficerskich otwierał się dostęp każdemu, byle okazał zdolność i odwagę. W miejsce dawnej dyscypliny tworzyła się nowa, oparta na patriotyzmie, honorze i przywiązaniu do dowódców. Wśród armii republikańskiej dominował zapał i poświęcenie, które nieraz decydowały o zwycięstwie. Przykład Francji i w Polsce pragnięto naśladować. Bohaterski zryw Kościuszki mógł był stanowić punkt zwrotny w historii wojskowości polskiej, jak i w dziedzinie reform społecznych. Niestety, powstanie nazbyt szybko upadło, zasiane więc ziarno nie mogło dać spodziewanych owoców. Dopiero po rozbiorach, kiedy już Polskę wymazano z kart Europy, doczekały się rozwiązania oba problemy: społeczny i wojskowy. Rzecz charakterystyczna, że stało się to na obcej ziemi, w Legiach włoskich Dąbrowskiego i Legii Naddunajskiej Kniaziewicza.

LEGIONY JAKO POLE EKSPERYMENTÓW. Legiony Polskie miały być protestem przeciw rozebraniu Polski, dowodem, że Polacy kwestii tej nie uważają za przesądzoną, oparciem dla dyplomacji narodowej, dążącej do odbudowania Państwa. Walcząc za wolność innych stanowiły Legiony wraz kadry dla przyszłej armii polskiej. Rozbiorcom szkodziły nie tylko moralnie, ale i na polach bitew i przez dezorganizowanie ich jednostek bojowych, z których wyciągnęli jakieś 11 tysięcy rekruta polskiego, siłą w mundur obcy ubranego i jako żer armatni na wojnę z rewolucją francuską popędzanego. Z drugiej strony Legiony stały się wdzięcznym polem eksperymentów w dziedzinie wojskowej i społecznej, które przeprowadzone z całą sumiennością przez ówczesnych przywódców legionowych, przy gorliwej pomocy korpusu oficerskiego, dały niebawem gotowe formy zasadnicze dla przyszłego rozwoju armii W. Ks. Warszawskiego i polskiej myśli demokratycznej.

ŻOŁNIERZ LEGIONOWY. Wśród różnych eksperymentów za najciekawszy problem można uważać pracę kulturalno-oświatową i wychowawczą wśród żołnierza. Już wtedy zwrócono uwagę, że „nie idzie o liczbę, lecz o energię i uświadomienie żołnierza; z dziesiątką do boju więcej znaczyć będziemy, niżeli z tysiącem do ucieczki". A żołnierz-ochotnik wchodził do Legionów na ogół nieoświecony, spaczony służbą w szeregach austriackich czy rosyjskich, nieuświadomiony narodowo, nieufny wobec oficerów, którzy dotąd byli jego prześladowcami. Wychodził w 95 proc. gorącym patriotą polskim, oświeconym i oszlifowanym kulturalnie i społecznie, z poczuciem braterstwa broni wszystkich stopni, w myśl zasady, że buławę marszałkowską każdy nosi w tornistrze. Wychodził równocześnie niejako instruktorem oświatowym, który potem miał przyczyniać się do szerzenia światła w kraju. Ale żeby do tego doprowadzić, trzeba było lat pracy od podstaw w trzech równoległych dziedzinach: uświadomienia narodowego, społecznego i podniesienia kulturalnego żołnierza legionowego.

UŚWIADOMIENIE NARODOWE. Przy uświadomieniu narodowym odegrały niemałą rolę już same warunki zewnętrzne. Obcy kraj, obca mowa, otoczenie, wyraźnie uprzytamniały legionistom, że tworzą pewną zamkniętą odrębność. Symbolem tego zewnętrznym był mundur polski i polska komenda. Wewnętrznym, różnica temperamentów, zwyczajów i upodobań. Coraz mniej dogadywał Mazur Rusinowi, a „Galicjanin" Litwinowi. Bo dopiero na tym tle obcym wychodziła z całą wyrazistością wielka ilość węzłów wspólnych, które mimo różnic dzielnicowych istniały. Główną jednak zasługę mieli tu wodzowie legionowi i korpus oficerski, którzy wiele wolnego od zajęć czasu spędzali z żołnierzem na gawędach. Jak Dąbrowski zalecał oficerom „pilną baczność nie tylko na ciało, ale i na serce żołnierza", tak znów Kniaziewicz nakazywał poznać jego ducha, by go zrozumieć i przywiązać. Nie pomijano zresztą żadnej okazji, by nie rzucić ziarnka patriotycznego w serca żołnierskie. W rozkazach dziennych i pieśniach układanych, przy rocznicach narodowych czy innych obchodach uroczystych zawsze przypominano żołnierzowi, że nie poszukiwanie chleba, lecz czysta miłość ojczyzny i wolności ich tu sprowadziła; że służba w Legionach jest służbą Ojczyźnie. Nie wahał się tu dla dobra sprawy użyć swego autorytetu i co dopiero z Ameryki do Paryża przybyły naczelnik Kościuszko, gdy w odezwie do żołnierzy pisał: „Nic nas już teraz nie rozłączy, chyba śmierć, gdy razem bić się będziemy za kochaną Ojczyznę".

UŚWIADOMIENIE SPOŁECZNE szło w tym kierunku, by żołnierz zrozumiał, że odtąd nie kij i strach będą nim kierować, lecz poczucie obowiązku i nakaz serca. Żołnierz z początku „gębę rozdziawiał", a skrobał się z frasunku za uchem, gdy mu zaczęto mówić o równości i obywatelstwie; z niedowierzaniem patrzył na bratanie się z nimi oficera. Ale po niejakim czasie przejaśniło mu w głowie. Oficer, który w zaborczej armii był jego prześladowcą, tu stawał się starszym bratem i opiekunem. Bicie zostało zniesione. Przemawiano do jego ambicji, rzetelności, honoru. Słowa dawniej niezrozumiałe zaczęły przyoblekać się w treść, zaczynał żołnierz rozumieć, że nowe czasy nastały, że bije się o nową Polskę, o powrót na własny zagon; że odtąd patriotyzmem i uczciwą pracą zasłużyć może na szacunek i znaczenie w kraju. Toż sam Kościuszko z Paryża pisywał w odezwie „ściskam każdego z was z przywiązaniem statecznym". Toż pozwalano mu wybierać podoficerów, dopuszczano do rad gospodarczych, Sądów wojennych, ba nawet do godności oficerskiej, jeżeli umiał czytać i pisać.

ORGANIZACJA DOKSZTAŁCENIA. „Jesteście zawiązkiem przyszłej siły zbrojnej, niech każdy więc zaprawia się w sztuce wojennej. Ale do Ojczyzny macie nie tylko Wolność, ale i Światło zanieść... — pisał Kościuszko do Legionistów — niech każdy z was nauczy się czytać i pisać po polsku; z was wyjdą przyszli oficerowie polscy". W tenże sam sposób zachęcał Dąbrowski w Legiach włoskich, Kniaziewicz w Naddunajskiej. Zaczęto organizować szkoły elementarne i wyższe. Dorywcza to była nauka na garnizonach, póki na pole bitwy surmy nie wezwały.

SZKOŁY. Pierwszą „szkołę" zorganizowano w Bolonii w czerwcu 1797 r. dla grenadierów. Wyznaczono 6 oficerów-instruktorów, z każdej kompanii wysłano najzdolniejszych ludzi, którzy byli obowiązani po powrocie udzielać kolegom tego, czego się nauczyli. Lata 1798 i początek 1799 były okresem najwyższego rozwoju szkolnictwa w Legiach włoskich, rok 1800 w Legii Naddunajskiej. Potem natężenie stopniowo opadło, bo i nie było na to czasu ani głowy. Ale w tym okresie akcją kierowali sami dowódcy; zawiązały się specjalne komitety oficerskie, które układały plan zajęć, zakres nauki, przydział instruktorów. W Rzymie nawet wydrukowano elementarz legionowy. Wiemy, że bardzo czynną rolę w legiach włoskich grali Godebski, Paszkowski, Kamiński czy Czechowski, a w Legii Naddunajskiej Fiszer, Drzewiecki i Staniszewski. Poza nauką czytania, pisania i rachunków uczono także trochę historii, geografii i początków języków, by żołnierz przynajmniej w rzeczach zasadniczych mógł się porozumieć. Uczęszczający na te kursy zwalniani byli częściowo z ćwiczeń i zapewnione mieli awanse na furierów i sierżantów, a zdolniejsi i na oficerów.

CZYTELNIE. Czytelni i bibliotek żołnierskich w dzisiejszym znaczeniu nie było. Zastępowały je rozkazy dzienne i dołączane do nich dodatki. Wiemy także, że pisma, tyczące się oświecenia żołnierza, poszukiwane były w Paryżu przez Kościuszkę i przesyłane do Legii, gdzie je tłumaczono i odczytywano żołnierzom. Nie wystarczyło to jednak widać, skoro ogłoszono konkurs na napisanie katechizmu legionowego, w którym miały być odpowiedzi na najbardziej frapujące żołnierza zagadnienia, więc: dlaczego tu są legie, co to jest Wolność, Równość, Moralność, Posłuszeństwo itd. Zastrzeżono przy tym, że katechizm ma być pisany stylem prostym, zrozumiałym i dostępnym dla żołnierza. Później zdobyto się nawet na pismo wychodzące trzy razy na miesiąc, tzw.

(Dok. na str. 2).

Malwa Chądzyńska

Ostatnie zwiędły kwiaty...

Ostatnie zwiędły kwiaty,
Ostatni zamarł liść...
I białe puchy śnieżne
Pokryły nagą kiść.
Przez szare, puste pola
Leci skrzydlaty wiatr,
A mróz w lodowych saniach
Pędzi od samych Tatr...

— — — — — — — — — — — —

Ostatnie zwiędły kwiaty,
Ostatni zamarł liść;
Pustynia wszędzie śnieżna —
Nie wiesz, jak naprzód iść!
A w słońcu lśnią brylanty,
Brylanty śnieżnych gwiazd,
Królowa zima dąży
Do wiosek i do miast.

— — — — — — — — — — — —

Tak pusto — wszędzie biało —
Serce ogarnia żal,
A oko patrzy tęsknie
W tę niezmierzoną dal...

Ostatnie zwiędły kwiaty,
Ostatni zamarł liść —
I ziemia śni pod śniegiem,
Drży z zimna naga kiść...

Dr Klemens Bąkowski (Kraków)

Z dziejów sportu

Wychowanie fizyczne i sport

Sport jest właściwie pojęciem zupełnie nowoczesnym i bardzo młodym; nie jest wyrazem ewolucji historycznej, nie da się związać z przeszłością; można jedynie przypomnieć pewne momenty świadczące, jak późno urodziła się troska o fizyczne wychowanie i jak powoli drobne robiła postępy.

Przed wynalezieniem broni palnej walki odbywały się wręcz, wymagały siły cielesnej i pewnego przygotowania wojennego, ale obowiązek wojskowy ciążył tylko na pewnych sferach ludności, więc tylko młodzież klasy rycerskiej uczyła się jazdy konnej, szermierki, strzelania; było to więc tylko przygotowanie wojskowe do wojen i wewnętrznych zamieszek. Może turnieje miały jeszcze nieco z charakteru sportowego, ale nie miały zresztą żadnego ogólniejszego znaczenia, ani żadnego wpływu. Nauka szkolna obejmowała tylko umysł, i to w najgorszych higienicznych warunkach. Wiemy np. że w gimnazium Nowodworskiego w Krakowie, siedzieli natłoczeni w ławkach tylko synowie znakomitych rodów (między nimi późniejszy król Jan III. Sobieski), reszta siedziała na belkach rozciągniętych na podłodze sali i na kolanach notowała nauki profesorów; w szkołach parafialnych jedna lub parę izdebek służyły na pomieszczenie uczniów.

Niski poziom oświaty nie pobudzał do reformy, aż dopiero niezapomniany ks. Konarski, podniósł w swym Kollegium nauki, wprowadził przynajmniej wspólne zabawy uczniów w dni wolne od nauki, a z postępującym od drugiej połowy XVIII w. oświeceniem zaczęły się rodzić śmielsze pomysły reformy szkolnej. W r. 1785 Stanisław Staszic w dziełku swym „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego", będącym właściwie traktatem o poprawie Rzeczypospolitej, główny położył nacisk na edukację młodzieży, a mając na celu wzmocnienie bezsilnego państwa, pragnął wyszkolić młodzież do służby wojskowej i uważał, że sztuka wojenna powinna być jedynym celem ćwiczeń ciała w edukacji: uczyć trzeba musztry, wojskowych obrotów, konnej jazdy, taktyki, budowania, bronienia i zdobywania fortec zawsze łącząc z teorią praktykę i wykonując to wszystko w polu w dni rozrywek. Po skończonej edukacji niechaj rodzice nie bronią dorosłym dzieciom małego polowania. W kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacją powinny być szkoły rycerskie.

Pokolenie wychowane w ideach Konarskiego i Staszica zrobiło olbrzymi krok naprzód, którego wyrazem jest działalność Komisji edukacyjnej. Nie tylko wprowadzono w szkołach w miejsce łaciny język ojczysty i przedmioty dotąd wcale nie nauczane, ale zwrócono baczną uwagę na fizyczną stronę wychowania młodzieży.

W Krakowie przeprowadził nowożytną tę reformę ks. Kołłątaj według instrukcji Komis. Eduk. naprzód w stosunku do Uniwersytetu, potem do szkoły Nowodworskiego (1777).

W instrukcji nakazano dyrektorom, aby w dni rekreacyjne wychodzili z uczniami na rozrywkę, by starali się, aby każdego dnia, ile możności na wolnym powietrzu po obiedzie i wieczorem zabawiali się, a gdy na to pora nie pozwoli, by różne ćwiczenia i rozrywki odbywali w domach. Podczas rekreacji i wakacyj ćwiczenia sił, gdy rozrywki powinny cały czas zabierać, miarkując wszystko roztropnością przez wzgląd na wiek, równe lub nierówne siły dzieci, zdrowie, przeszłe wychowanie. „Te zaś ćwiczenia i gry, do pomocy, szykowności, zręczności i szybkości, do męstwa i odwagi pomagające najprzyzwoitsze zdają się: gra w piłkę, ciskanie zręczne kamieni na wodę, gonitwy do pewnego kresu, potykanie się w palcaty, jeżdżenie na koniach, rozmierzanie ogrodów, pól, miejsc do przystępu trudniejszych".

Król Stanisław August darował Uniwersytetowi w r. 1787 wieś Łobzów, przynoszącą około 3000 złp., aby uczniowie robili tam wycieczki, wykonywali pomiary geometryczne, robili plany i wymiary budynku, pól, rzeki Rudawy i pobliskich okolic. Tam odbywali uczniowie ćwiczenia wojskowe, których uczyli podoficerowie z garnizonu krak., za co pobierali 216 złp. dochodów z Łobzowa. Uczniowie całej szkoły tworzyli jeden regiment złożony z 8 kompanij i dwóch batalionów. Zdolniejsi byli mianowani oficerami lub podoficerami, mieli swoją muzykę wojskową a broń drewnianą.

Główny referent Komisji Eduk. Ks. Piramowicz wydał broszurę: „Powinność nauczyciela co do ćwiczeń", w której zaleca także nauczycielom parafialnym, aby wychowanie fizyczne otoczyli wyjątkową opieką. Komisja Eduk. wydała również dla rodziców pouczenia o odżywianiu, ubieraniu, wesołości i rzeżkości, a nauczycielom polecała przewietrzanie sal i zabawy na świeżym powietrzu.

W r. 1805 Jędrzej Śniadecki, profesor fizjologii w Uniwersytecie Wileńskim ogłosił broszurę pt.: **„O fizycznym wychowaniu dzieci"**, w której przedmiot potraktował szeroko, z wielką wiedzą pedagogiczną tak, iż rozprawa ta słusznie uchodzi za **pierwszy w literaturze powszechnej wykład o całokształcie zagadnień tej dziedziny.**

Zdrowy ten posiew fizycznego wychowania ledwo zaczął przynosić owoce, gdy rozbiór Polski oddał Kraków pod rządy austriackie — a polityczne zmiany w czasach Napoleońskich i późniejszych nie sprzyjały systematycznemu rozwojowi pedagogiki, ćwiczenia cielesne przestały być pod opieką władzy szkolnej, ale już w społeczeństwie wyrobiło się pojęcie o wysokiej wartości wychowania fizycznego.

W Gazecie Krakowskiej z 1838 r. czytamy wiadomość: „Wczorajszy dzień stanowi dla Krakowa nader przyjemną epokę. Tutejsza szkoła gimnastyczna pod dyrekcją W. Bierkowskiego odbyła pierwszy popis od swego założenia. Było to widowisko wcale nowe, które licznie zgromadzoną publiczność do rozrzewnienia zachwyciło. Kwiat młodzieży, której większa część z dziecinnych lat nie wyszła przedstawił tu rodzicom i opiekunom swoim ów dobroczynny wpływ gimnastyki na cały rodzaj ludzki, która, śmiało powiedzieć można, odrodzenie fizyczne rokuje naszemu pokoleniu. Ewolucje, dźwigania ciężarów, pasowania się, sztuki ekwilibryczne, ekwitacja, bieganie po drabinach ze sznurów, szybkie wdzieranie się na maszty i inne tym podobne ćwiczenia, przez większą część uczniów z dziwną zręcznością i szybkością wykonywane, przynoszą prawdziwy zaszczyt Szanownemu założycielowi i zarazem dyrektorowi tej szkoły".

Po zajęciu Rzeczypospolitej Krak. przez Austrię, 1846 r., system gimnazjalny austriacki dopuścił gimnastykę, ale jako przedmiot nadobowiązkowy. Dopiero z zaprowadzeniem konstytucji w 1867 r. zaczęły się tworzyć stowarzyszenia straży pożarnych ochotniczych, gimnastyczne, kolarskie, wioślarskie, łyżwiarskie i odtąd datuje się właściwie początek sportów. Koło 1885 inspektor akcyzy miejskiej Staszczyk, były wojskowy austr., zorganizował ćwiczebną organizację wojskową z gimnazjalistów krakowskich. Nosili oni konfederatki płócienne koloru słomkowego i odbywali ćwiczenia na Błoniach. Po założeniu przez prof. Henryka Jordana parku zabawowego z boiskami na placu powystawowym w r. 1887, wchłonął ten park w siebie część organizacji wojskowej, gimnazjalnej i tak upadła organizacja Staszczykowska. W r. 1867 powstaje we Lwowie towarzystwo „Sokół", które gimnastykę traktuje jako środek do hodowania patriotyzmu i cnót obywatelskich. Ze Lwowa ruch sokoli rozpowszechnia się po całej b. Galicji, przenika do innych zaborów (gdzie przeważnie musiał się ukrywać przed okiem okupantów), a nawet przerzuca się do ośrodków emigracji polskiej w Ameryce Płn. Sokół był najwybitniejszym szermierzem idei niepodległościowej i największej przygotowywał sił rozwiniętych przez staranne ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach. W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku zaczęto więcej uprawiać gimnastykę szwedzką, łącząc ją z grami ruchowymi, zawodami wojskowymi i wycieczkami. W tymże okresie założono przy Uniwersytecie Jagiell. dwuletnie kursy dla kształcenia kierowników ćwiczeń ruchowych. Organizacje harcerskie datują swoje powstanie od 1911 r.

Z powstaniem Państwa Polskiego zwrócono baczną uwagę na wychowanie fizyczne, w interesie przygotowania zdrowego materiału dla armii, będącej podstawą Państwa, wychodząc z założenia, że przez rozwinięcie sił podstawowych, sprawności ruchowych, zręczności, szybkości i wytrwałości, przez działanie czynników fizykalnych przyrody, otwartego powietrza, słońca, pożywienia, wody, terenu, przyborów, przez zabawy i gry ruchowe, gimnastykę, turystykę i obozownictwo (camping), ćwiczenia i zawody sportowe, prace ręczne, tańce, śpiew i muzykę nastąpi to potrzebne osiągnięcie zdrowia i sprawności.

Wszelkie wynalazki i nowe idee wywołują z początku pewne rozbieżne oceny co do skutków w przyszłości. Współubieganie się doprowadzało do chęci przewyższenia się już w starożytności, do „rekordu", który nie przyniósł realnej korzyści. Sportsmen francuski, p. Marcel Berger, ogłosił w r. 1926 **„Antologie des textes sportifs de l'antiquite"**, w której przytacza interesujące szczegóły z pism niektórych autorów greckich: I tak Eurypides w dramacie satyrycznym „Autolykos" powiada: „W czasach, gdy nicponie rozmnażają się w Grecji, nic nie jest gorszym od rasy atletów. Potępiam ten zwyczaj Greków, którzy zbierają tego rodzaju zuchów, przybyłych ze stu różnych zakątków i honorują przyjemności nieużyteczne. Do czego może służyć człowiek, który dobrze walczył, lub szybko biegał, lub zręcznie ciskał dyskiem, lub umiejętnie rozbił szczękę przeciwnika? Azaliż biegając z tarczą na ramieniu wypędza się nieprzyjaciół swego kraju? Nikt nie myśli o takich bagatelach, gdy się znajdzie przed obliczem uzbrojonego wroga".

Arystoteles w swej „Polityce" twierdzi, że atleci są w gruncie rzeczy bardzo wątli nawet wtedy, gdy się cieszą dobrym zdrowiem i przytacza przykłady, gdy ludzie tej profesji **umierali bardzo wcześnie** bez wszelkiej widomej przyczyny. A lekarze? Galien był nielitościwie surowy dla wszelkiego rodzaju sportów. Z wyjątkiem gry w piłkę (naturalnie bez nienaturalnego zastępowania rąk nogami), którą uważał za zdrową i inteligentną; wszystkie inne rodzaje sportów nie przynoszą, jego zdaniem, nic dobrego ani pod względem fizycznym ani moralnym. Atleci nadużywają pokarmów i snu i dzięki temu, rzadko który z nich dożywa starości. Opchani mięsem, opaśli i odęci, odznaczają się brzydotą, zwłaszcza mistrze boksu i szermierki na pięści, którzy mają twarze zdeformowane uderzeniami kułaka. **Nie są wytrzymali ani na chłód, ani na gorąco**, a sport atletyczny nie daje żadnych korzyści zasadniczym funkcjom życia... Oto sąd niezmiernie stanowczy, budzący jednak poważne wątpliwości.

Galien prezentuje nam atletów starożytnych jako lud obarczony tłuszczem i „brzuchaty", gdy tymczasem wśród typów, jakie pozostawiła nam **rzeźba starożytna typ atlety należy do najdoskonalszych**. Co więc należy sądzić? Czy sąd Galiena nie był wypadkiem stronnym? Czy uniesienie gniewu nie odbierało mu trzeźwości poglądu, albo **czy piękni młodzieńcy, którzy pozowali do arcytworów rzeźby greckiej, nie byli atletami — pracowni artystycznych, którzy nigdy nic wspólnego nie mieli z popisami na arenach publicznych?** Dodać potrzeba, że przez atletów rozumie się w tym wywodzie nie tylko siłaczy, ale i rzucających dyskiem, szermierzy itd.

Prawdziwy sport jest rzeczą kosztowną, nieraz bardzo kosztowną, n. p. polowanie, wędkarstwo. Z chwilą, w której sportowiec żąda zapłaty lub jakichś świadczeń dla siebie, przestaje być sportowcem, a staje się zarobnikiem.

PRACA KULTURALNA LEGIONU DĄBROWSKIEGO.

(Dok. ze str. 1).

Dekadę Legionową, której żywot był wprawdzie krótki, gdyż przecięła go wojna z 2 Koalicją, ale treść była ciekawym dowodem co chciano żołnierzowi podsunąć. Były tam poza wiadomościami bieżącymi i artykuły, tyczące się kwestii zawodowych, ale głównie z historii czy literatury polskiej i obcej, mogące przyczynić się do podniesienia ducha narodowego.

DOKSZTAŁCENIE ZAWODOWE. Nie omieszkano opracować dla podoficerów i żołnierzy regulaminów służby wewnętrznej, musztry a nawet wypisów obowiązków każdego stopnia. Poza tym co pewien czas czytano żołnierzom „Artykuły wojskowe", "Ustawę kar pomniejszych" w Legiach obowiązujące, by każdy zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności karnej w razie przestępstwa. Przyznać jednak należy, że główny tu nacisk położono na honor żołnierski i ambicję narodową, co na ogół dało pomyślne rezultaty.

WĘDRÓWKI — ZWIEDZANIE. Osobnym działem, wielkiej wartości dokształcającej, były wędrówki legionowe. Legioniści zmierzyli wzdłuż i wszerz całe Włochy, część Niemiec, Francji, Szwajcarii i Austrii. Nie mogło to przejść bez wrażenia, zwłaszcza że wykształceni oficerowie za obowiązek sobie mieli rzucić wszędzie słów parę objaśnienia.

POLITYKA I INTRYGI, lubo miały dostęp do korpusu oficerskiego, były bardzo energicznie zwalczane. Cenzurowano pisma przychodzące, nie każdemu cywilowi (a chmara wtedy emisariuszy buszowała w armiach) pozwalano rozmawiać z żołnierzem. Nie tolerowano też nadmiernego pijaństwa i gry w karty w ogóle, jako demoralizujących i wydających na łup intrygantów żołnierza (nie mówiąc już o stracie żołdu itd.). Mimo to nie dało się uchronić zupełnie żołnierza od pewnych wpływów obcych, które w paru wypadkach miały smutne następstwa, ale wraz były przestrzeżeniem dla pozostałych.

RELIGIA. Nie omieszkano w Legiach wyzyskać tak ważnego atutu, jak gorące przywiązanie żołnierza do religii katolickiej. Gniewali się o to bezbożni kamraci francuscy i szydzili, ale była to siła potężna, która przyczyniła się niemało do ujęcia w karby Bartków i Maćków. Generał Dąbrowski otwarcie popierał obrzędy religijne, okresowo trzymał kapelanów, którzy co dekadę (co 10 dni) wygłaszali przemówienia moralno-patriotyczne. Kiedy w Rzymie zastał drzwi kościółka św. Stanisława opieczętowane, nakazał je Dąbrowski siłą otworzyć i z paradą cały legion na mszę św. przyprowadził. Odwdzięczali mu się księża polscy, jak mogli. Paru nawet do pracy oświatowej wśród żołnierzy dobrowolnie się zaprzęgło. Ale gdy któryś inny ważył się rozmawiać z powątpiewaniem o losie legionów, Dąbrowski bez litości przepędzał go z Rzymu jako szkodnika. Bo zdaniem jego w Zmartwychwstanie Polski wątpić nie było wolno... jak dziś nie wolno wątpić w Jej Mocarstwowość.

Dr Kazimiera Kutrzebianka

Kościół we Frydmanie

Frydman (pow. Nowy Targ), położony naprzeciwko Dębna i Maniów, należał w XIV w., podobnie jak wiele innych miejscowości na Spiszu, do dóbr Kokosza Berzeviczy. Parafia najstarsza na Podhalu, miała być erygowana już w r. 1073. Kościół, zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława Szczepanowskiego, spalił się w r. 1708, lecz niezadługo, gdyż już w latach 1751—1769, odbudował go proboszcz tamtejszy, Michał Lorenz. Ponowny pożar, w czasie którego spłonęła dawna wieża, nawiedził kościół frydmański w r. 1781. W ciągu XVI w. i w pierwszej połowie XVII w., tj. aż do 1640 był kościół we Frydmanie, podobnie jak i cały Spisz, w rękach protestantów. Po odsieczy wiedeńskiej w r. 1683, król Jan III, powracając przez Węgry i Spisz do Polski, zatrzymał się we Frydmanie i w tamtejszym kościele polecił odprawić nabożeństwo dziękczynne za szczęśliwe osiągnięcie granic Polski (por. M. Orłowicz: „Ilustr. Przewodnik po Spiszu, Orawie i Liptowie", Lwów 1921, str. 104).

Kościół frydmański położony wśród cmentarza, otacza wieniec prastarych lip o pniach dochodzących do 5 m. obwodu. Mur cmentarny kamienny, nakryty gontowym daszkiem, przerywa: od zachodu wysoka, kwadratowa wieża, — od wschodu zaś i południa dwie małe bramki cmentarne, należące do najpiękniejszych w Polsce. Mają one prześliczne, baniaste dachy gontowe o niezwykle szlachetnych liniach.

Kościół zachował do dziś dnia dość liczne ślady gotyku, — jest on murowany, jedno-nawowy ze szkarpami o dwóch uskokach. Prezbiterium niższe i węższe, do zachodu wieża, od południa kruchta (babieniec), od północy zakrystia i piękna, ośmioboczna, kaplica dobudowana w r. 1786 r. W kruchcie do dziś dnia dotrwał kamienny portal gotycki z kolumienkami, których kapitele zdobią motywy roślinne o późnogotyckiej stylizacji.

Wieża kościelna wzniesiona z dzikiego kamienia o charakterystycznej, renesansowej attyce, przypomina analogiczne zabytki w Krempachach i Keżmarku. Zaznaczyć należy, że w ubiegłym roku staraniem Urzędu Konserwatorskiego wzmocniono nadwątlone mury wieży i odnowiono cenną, a silnie uszkodzoną, attykę. Dzwony pochodzą z XVIII w. Dach na kościele wspólny dla nawy i prezbiterium. Od północy tuż pod dachem zwraca uwagę niezwykle interesująca rzeźba gotycka przedstawiająca męską głowę. W oknach prezbiterium dochowały się dawne gotyckie maswerki. Pomimo tych dość licznych stylowych pozostałości, kościół frydmański sprawia na zewnątrz ujemne wrażenie zarówno z powodu obicia blachą cynkową dachów kościoła, kaplicy, zakrystii i daszków na szkarpach, jak i z powodu pokrycia ścian chropowatym tynkiem, a wreszcie zabielenia węgłów, narożników szkarp i wnęk okiennych. O wiele natomiast korzystniej przedstawia się wnętrze, a zwłaszcza prezbiterium z dawnym gotyckim sklepieniem, którego żebra, podobnie jak i gurty beczkowego sklepienia w nawie, pokryto w XVIII w. stiukami o motywie stylizowanych kwiatów rumianku.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE.

Z wszystkich kościołów na Polskim Spiszu najbogatsze wewnętrzne posiada Frydman; bez przesady powiedzieć można, że kościół tamtejszy, to istna kolekcja rzeźb późno-barokowych i rokokowych. Jakkolwiek są to wyłącznie rzeźby warsztatowe, a jako takie nie posiadają jakiejś wybitniejszej wartości, jednakże poziom artystyczny tych okazów snycerstwa jest bez porównania wyższy, niż w przeciętnych wiejskich kościółkach zachodniej Małopolski. Wielka szkoda, że znaczna część rzeźb we Frydmanie z biegiem czasu poodpadała, pokruszyła się, lub została stoczona przez robaki, co zaś najsmutniejsze, że proces zniszczenia, któremu trudno zapobiec, postępuje nadal w szybkim tempie.

Ten, kto wejdzie do kościoła we Frydmanie, przede wszystkim zwróci uwagę na wspaniały ołtarz wielki, wykonany z drzewa w stylu późnego, wybujałego, baroku. Trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, który z kościołów spiskich (po polskiej stronie) ma najpiękniejszy wielki ołtarz: każdy bowiem z nich jest inny, a wszystkie daleko wybiegają poza miarę przeciętności. Do najlepszych należą ołtarze: w Łapszach Wyżnych, Niedzicy, Kacwinie i Frydmanie. Imponujący o ogromnych rozmiarach i świetnych proporcjach ołtarz frydmański, wypełnia całą wschodnią ścianę prezbiterium. Śmiało wznosi się w górę las kręconych kolumn oplątanych girlandami lauru, — na bardzo wydatnych gzymsach stoją posągi świętych, u szczytu słońce promieniste. Dawną polichromię ołtarza prawie w zupełności przesłoniła nieprzeliczona ilość złoconych rzeźb i posągów. Rzeźby te naogół bardzo udatne, — pojęte są w duchu dekoracyjnym i — jak zwykle w baroku — bardziej obliczone na efekt i ogólne wrażenie, niż na oglądanie ich zbliska; to też posągi świętych im wyżej w górę, tym są artystycznie słabsze i tym pobieżniej wykonaniej. Ołtarz zdobią statuy: ŚŚ. Augustyna, Mikołaja, Stanisława Szczepanowskiego, Wojciecha, Piotra i Pawła, Jana Ewangelisty, Zygmunta, Barbary, Szczepana i Andrzeja. Prócz rzeźb figuralnych zwraca uwagę całe mnóstwo ornamentów snycerskich i rój aniołów przecinających w locie trzony kolumn lub czepiających się gzymsów. Ogólne wrażenie potęgują stare, spatynowane złocenia pokrywające rzeźby i szaty świętych. Nie koniec na tym, — najsilniejszego efektu dostarcza sam środek retabulum, wypełniony rzeźbą przedstawiającą „Zamordowanie św. Stanisława". Tu już wszechwładnie króluje barok ze wszystkimi swymi iście teatralnymi pomysłami, których celem jest spotęgowanie wrażenia i wywołanie jak największego nastroju. Oto w ozdobnej niszy stanowiącej rodzaj portyku przedstawiono całe wnętrze kościoła. Po lewej stronie przy ołtarzu św. Stanisław Szczepanowski, w pontyfikalnych szatach i złotym ornacie, odprawia mszę św., podczas gdy z prawej wypada niespodzianie król Bolesław i wzniesionym w górę mieczem godzi w biskupa. Scena ta skomponowana jest bardzo dramatycznie, przy czym niezwykłe oświetlenie miniaturowego wnętrza zapomocą okienka zaszklonego żółtą szybą, potęguje nastrój. Postać króla przedstawiono w dobrze uchwyconym ruchu, natomiast figury biorące udział w akcji, zbyt wielkie są i za ciężkie. Stylowo późniejsze od ołtarza tabernakulum, zdobią postacie aniołów, ornamenty rokokowe, oraz zwierciadełka, którymi wyłożone jest wnętrze niszy. Wspomnieć również należy o licznych relikwiach świętych umieszczonych w ołtarzu w złoconych, zaszklonych, relikwiarzykach.

Do ogólnego wrażenia bogactwa i świetności w wewnętrznym urządzeniu prezbiterium, przyczyniają się dwa trony biskupie, ustawione naprzeciw siebie pod ścianami. Mają one barokowe, złocone baldachimy, ozdobione wielkimi, lecz trochę niezgrabnymi figurami aniołów. Pod baldachimami stoją fotele w stylu Ludwika XV, z których jeden obity jest zniszczoną białą jedwabną materią w kwiaty, również w stylu Ludwika XV. Piękne ławy w prezbiterium zdobią dekoracyjnie wymalowane wazony pełne różnobarwnego kwiecia.

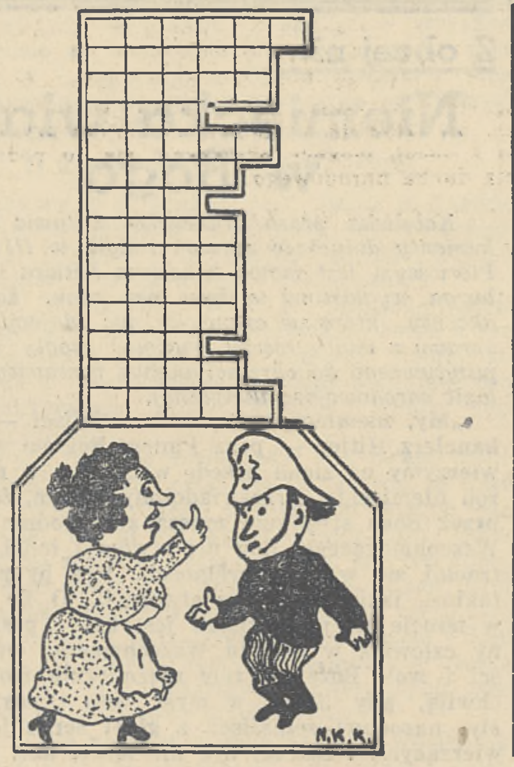
Ołtarze boczne, bogato rzeźbione i szlachetne w proporcjach, wykonane są już w duchu rokoka. W ołtarzu po lewej stronie zauważyć można niezmiernie interesującą figurę św. Małgorzaty przedstawioną z jakimś bardzo groźnym, lecz mimo to naiwnie potraktowanym szatanem, który w bajecznym skrócie leci głową na dół wprost na menzę ołtarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozrywki umysłowe nr 45|84

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — ELIMINATKA Z CYKLU „ZREFORMOWANE PRZYSŁOWIA". (5 PUNKTÓW)
uł. N. K. Kozłowski, czł. Kl. Szar.



W kratki podanego rysunku wpisać poziomo 14 wyrazów o podanym znaczeniu, po czym wykreślić z nich litery wchodzące w skład klucza, a którym jest „roślina z rodziny goździkowatych, bufonia".

Znaczenie wyrazów: 1. morzy głodem, 2. pozostałość z przesianego zboża, pośład (bez ostatniej litery), 3. twarz nabrzmiała, pustki, 4. przyrząd gimnastyczny, 5. liczba stojąca przed siódemką, 6. prymitywne ogrodzenie, 7. szpalta w czasopiśmie, 8. obowiązuje w adwencie i przed Wielkanocą, 9. zapał, szał, 10. największa sieć rybacka (wspak), 11. część ręki, 12. aromat, węch, 13, blask od pożaru, 14 jak 8, lecz w 2 przypad. l. p.

ZAD. 2. — SZARADA Z CYKLU: „INSTITUT DE BEAUTÉ". (5 PUNKTÓW)
uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Ósme - czwarte, babcie, taty,
o **sześć - siódmym** szpakowatym
kryli **sześć i czwartym** nakaz,
że jest znakiem złego smaku
raz - dwa - trzy - ósmego mania.
Teraz tego nikt nie wzbrania,
teraz przeszkód nikt nie piętrzy,
więc co sezon **„dwa wspak - pięć - trzy"**
świeżą maść, łaskawa Pani,
pewna, że jej nikt nie zgani
w **pierwszej - siódmej** współdziałania...
— w Instytucie czekam na Nią!

ZAD. 3. — ARYTMOGRAF — (3 PUNKTY)
uł. „Anerg" — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie.

Tekst:
3, 5, 19, 16, 9, 21, 17, 1, 8, 9 — 16, 25, 5, 1, 3, 7, — 1, 8, 18, 8, 21, 22, 18, 9, 7, 19, 7, 1, 15 — 16, 15, 7, 10, 2 — 17, 9, 7, 10, 2 — 18, 8, 25, 26, 16, 9, 7, 17 — 24, 26, 13, 7 — 11, 26, 14, 9, 23 — 10, 26, 14, 11, 8, 7 — 4, 25, 26, 1, 9 — 14, 26, 6, 7, 1, 25, 5, 16 — 20, 11, 12, 1.

Wyrazy pomocnicze:
I. mieszkańcy Cejlonu — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9
II. dawna gra w karty — 10, 11, 12, 13, 14, 5, 11, 5
III. szczepienie ochronne — 16, 5, 17, 18, 2, 3, 5, 18, 19, 15.
IV. dłoń zaciśnięta — 20, 9, 21, 22, 23
V. narzędzie kowalskie — 24, 25, 26, 15.

ZAD. 4. — SZARADA Z CYKLU: „NA JESIENNĄ NUTĘ". (2 PUNKTY)
uł. „Dziadek z Bakszty" — czł. Kl. Szar.

Jesień przyrodę **pierwsze - trzecie**,
aby zmieniła barwę szaty.
I ta, choć marzy wciąż o lecie,
przywdziała suknię w żółte kwiaty.
Ludzie **czwór** zimę **czwór - dwa - raz - trzy**
zapasów bez **trzy i drugiego**,
by mieć spiżarnię jak się patrzy,
pełną na czas chłodu lutego.

ZAD. 5. — ŁAMIGŁÓWKA — (3 PUNKTY)
uł. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

Odnaleźć wyrazy o niżej podanym znaczeniu, które czytane kolejno dadzą w rozwiązaniu znane przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1, zwierzęta tybetańskie z rodziny pustorożców, 2. grecki bóg pastwisk i lasów, 3. twierdzenie, 4. samogłoska, 5. inaczej stragan.

KUPON Nr 44/83
ważny w ciągu b. m.

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Wojna domowa w Hiszpanii trwa. Mimo komitetu nieinterwencji, — mimo wszystkich racji, które przeciw niej przemawiają... Trwa zaś dlatego, że po jednej i po drugiej stronie zaangażowane są prawie równe siły. Niemcy i Włochy — Rosja Sowiecka... A takie państwa, jak Francja i Anglia?

Francja jest podzielona. Są w narodzie francuskim gorący zwolennicy gen. Franco. Ale są i zwolennicy „Frontu Ludowego". Zdaje się jednak, że pierwszych jest więcej, i że ci praktycznie więcej działają na rzecz rządu Walencji (teraz Barcelony). Mają bowiem oficjalną Francję za sobą. Nikt w to nie wierzy, by pp. Chautemps, Blum, Herriot myśleli serio o „neutralności"; unikają tylko „skandalu". Niemniej prasa prawicowa co chwila stwierdza, że taka lub inna pomoc — pomimo zasady „nieinterwencji" — poszła z Francji do Hiszpanii.

A Anglia?

ANGLIA W SPRAWIE HISZPANII.

Obserwatorom z daleka wydaje się, że Anglia powinna była już dawno i stanowczo stanąć po stronie gen. Franco. Tymczasem „kluczy" i stara się nie wyjść z „rezerwy"...

Zdaje się, że wszystko przemawia za tym, by poparła rząd narodowy Hiszpanii. Na czele Anglii stoi rząd konserwatywny, a Imperium wielko-brytyjskie podminowane jest przez agitację bolszewicką. Więc?... A jednak Anglia nie chce, nie myśli podać ręki generałowi Franco. Dlaczego? Bo się boi, by jego zwycięstwo nie posłużyło Mussoliniemu do wzmocnienia włoskich pozycyj na morzu Śródziemnym. Wychodzi więc z założeń imperialistycznych. Ale najwidoczniej dlatego, że nie wierzy w zwycięstwo „Frontu Ludowego". Z tego względu pozwala sobie na „nieinterwencję". Gdyby Anglia była przekonana, że z wojny domowej w Hiszpanii zwycięsko wyjdzie „Front Ludowy", więc Moskwa — z pewnością zmieniłaby swoje stanowisko i zwróciłaby się przeciw wojskom czerwonym.

Więc lawiruje. Uważa, że ona będzie „tym trzecim", co korzysta, gdy się dwóch kłóci... Trudno powiedzieć, czy jej ta polityka przyniesie same korzyści. Faktem jest bowiem, że prasa włoska atakuje ją za to wściekle, podnosząc — nie bez racji — że w grze są nie tylko interesy imperialne Anglii (dodajmy: Włoch), ale najwyższe dobra cywilizacji, które niszczy „Front Ludowy".

WRAŻENIE LISTU BISKUPÓW HISZPAŃSKICH.

Londyński korespondent paryskiej „La Croix" pisze, że wielkie wrażenie w Anglii wywołał znany list pasterski Episkopatu Hiszpanii o wojnie domowej. Zwłaszcza ten ustęp, w którym biskupi hiszpańscy dowodzą, że wojna domowa była przygotowywana przez Moskwę od lat... List pasterski otwarł oczy wielu Anglikom, którzy — pod pływem prasy liberalnej i socjalistycznej — sądzili, że wszystko zło pochodzi od Mussoliniego, że to on swoją „interwencją" spowodował wmieszanie się Moskwy. Dziś dowiadują się, że Moskwa od dawna, bo już od 5 lat, słała do Hiszpanii swoich emisariuszów i przez nich przygotowywała wojnę domową, zanim Mussolini w ogóle zainteresował się wewnętrznymi stosunkami w Hiszpanii.

Zdaniem korespondenta „La Croix" list pasterski Episkopatu Hiszpanii może odegrać szczególną rolę w ukształtowaniu opinii angielskiej na wojnę domową w Hiszpanii. W każdym zaś razie — kończy — „wiele znaków pozwala sądzić, że Anglik nie zgodzi się z myślą o wojnie na korzyść Walencji i jej aliantów moskiewskich".

„RUCHY SPECJALNE" WE FRANCJI.

W Paryżu obradował nie dawno 54 kongres związku katolickich prawników. Warto zwrócić na niego uwagę... Związek jest jednym z objawów tzw. „ruchów specjalnych" w łonie zorganizowanego katolicyzmu francuskiego, które polegają na zrzeszaniu ludzi wykonywających ten sam zawód. Są więc związki katolickich lekarzy, inżynierów, artystów dramatycznych, pisarzy, prawników itp. Francuzi dawno już zrozumieli wartość tego rodzaju specjalnych stowarzyszeń. Wiedzą, że to — zawodowe — kryterium organizacyjne stanowi bardzo silną więź stowarzyszenia, a równocześnie pozwala na wydobycie tych momentów, które w ogólnej organizacji przepadają.

Kongres tegoroczny katolickich prawników poświęcony był — poza organizacyjnymi sprawami — dyskusji w sprawie „wolności obywatelskiej". Wygłoszone na nim referaty cechuje zarówno znajomość katolickiej nauki (zwłaszcza encyklik Leona XIII), jak i ścisły związek z francuską rzeczywistością.

„WOLNOŚĆ" ZA CZASÓW FRONTU LUDOWEGO.

Francję obecną — kierowaną przez rząd „Frontu Ludowego" — uważa wielu za raj wolności. W rzeczywistości wolność jest obecnie w tym kraju tylko o tyle uznawana, o ile nie ma związku z pozycją partyj i organizacyj, które się koło rządu skupiają. Charakterystycznym np. jest, że ten „demokratyczny" i „liberalny" rząd tępi bezwzględnie tych nauczycieli szkół publicznych — mówił prof. prawa z Angers, de Villeneuve — którzy mają religijne przekonania, a także w sposób bezceremonialny odmawia praw katolickim związkom zawodowym. Wolność religijna bowiem naruszyłaby dogmat „świeckiej" Francji, a równouprawnienie katolickich związków zawodowych z socjalistyczno-komunistyczną C. G. T. poderwałoby fundamenty, na których rząd „Frontu Ludowego" się opiera.

Taka to i — wolność!... Bardzo słusznie jeden z referentów, L. Guibal, dowodził niemożliwości pogodzenia prawdziwej wolności człowieka z zasadami marksizmu... Socjalizm nie jest przyjacielem człowieka. Marks miał zawsze na oku „dobro klasy robotniczej" (zresztą fałszywie pojęte), wobec którego dola jednostki schodzi na plan bardzo daleki.

W referatach kongresu prawniczego omówiono takie wolności, jak: wolność słowa, wolność prasy, wolność koalicji i wolność stowarzyszeń politycznych. Zasadniczy zaś referat na temat chrześcijańskich zasad wolności wygłosił profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie katolickim w Paryżu, O. Yves de la Briere.

W ten sposób katoliccy francuscy prawnicy zgłębiają problemy prawnicze w świetle nauki Kościoła.

Pejot.

Z obcej niwy

Niemiecka wiara w Boga

Katolicka prasa francuska zestawia dwa dokumenty dotyczące sprawy religii w III Rzeszy. Pierwszym jest mowa kanclerza Hitlera w Würzburgu, wygłoszona w lipcu bież. roku. Są w niej akcenty, które w człowieku, nie zdającym sobie sprawy z istoty rzeczy, wywołać mogły wrażenie pozytywnego do chrześcijaństwa nastawienia ideologii narodowo-socjalistycznej.

„My, niemieccy narodowi socjaliści — mówił kanclerz Hitler — poza Panem Bogiem w niebie wierzymy na ziemi przede wszystkim w nasz naród niemiecki... Przeświadczony jestem, że ludzie przez Boga stworzeni muszą żyć zgodnie z wolą Wszechmogącego. Bóg nie stworzył ludzi, by zatracali się w lekkomyślności... lecz by pozostali takimi, jakimi ich Bóg stworzył... O ile słabym w istocie swej i czynach jest każdy poszczególny człowiek w obliczu Wszechmocnej Opatrzności i woli Bożej, o tyle niezmiernie mocnym z chwilą, gdy działa w myśl woli Opatrzności... My, narodowi socjaliści, z głębi serca jesteśmy wierzącymi i inaczej być nie może, nikt bowiem nie będzie urabiać dziejów ludów i świata, jeśli woli jego i mocy nie błogosławi Opatrzność!"

Tak mówił Hitler, ale w parę dni później jeden z zaufanych jego współpracowników, dr Robert Ley, wywody kanclerza opatrzył komentarzem, który całkowicie potwierdza troski encykliki „Mit brennender Sorge". Dr Ley przyznaje się w swej mowie, że był, jako przyrodnik i zwolennik Haeckla i Darwina, bezbożnikiem. Wiarę bez zastrzeżeń przywrócił mu dopiero „cud Niemiec odrodzonych. Obecnie wie on, że jest Bóg, Bóg osobowy, któremu całe swoje życie oddaje pod pieczę. Dotąd wszystko w porządku, tylko dalej dr Ley mówi:

„Hitler, a nie Kościół przyniósł Niemcom odrodzenie. Jeśli przychodzi kapłan, jest to bardzo piękne, ale nie wystarcza; kiedy zaś kapłan ten żąda, by wierzyć w katolickiego lub protestanckiego Boga (?), wtedy odpowiadam mu: „nie, tyś, jak bolszewicy, bojownikiem klasowym"... Następnie zaś dodaje: „Trzeba każdemu pozostawić tworzenie sobie obrazu Boga... Partia żąda tylko, by Niemiec wierzył w Boga, bo kto jest bezbożnym jest bolszewikiem, kto nie wierzy w autorytet w niebie, nie wierzy także w autorytet na ziemi, nie wierzy także w Adolfa Hitlera. Partia odrzuca dyktowanie jej z jakiejkolwiek strony Boga, fakt ten bowiem pomniejszałby wszechmoc i wielkość Boga...".

Jak dalece antychrześcijańskim jest przedstawione przez dra Leya stanowisko partii w stosunku do religii, osądzi łatwo każdy, kto zna elementarne zasady katolicyzmu.

Kościół w okresie prześladowań

Ostatnia książka kardynała arcybiskupa Paryża Verdiera p. t.: „Kościół wobec świata nowoczesnego" (L'Eglise devant le monde moderne), wywołała liczne komentarze w prasie europejskiej. M. in. „Courrier de Genève" analizuje treść tej aktualnej książki, zastanawiając się nad problemem: czy rzeczywiście Kościół w czasach dzisiejszych przechodzi kryzys?

W odpowiedzi na to pytanie przypominają się przede wszystkim słowa samego Papieża Piusa XI, który w jednym ze swoich przemówień zaznaczył, że nie obawia się o losy Kościoła, ale o losy narodów i państw. Losy Kościoła są niezależne od tych czy innych przewrotów politycznych czy społecznych; przewroty te nadchodzą i przemijają, a Kościół, oparty na Opoce Piotrowej, zasilany mocą nadprzyrodzoną, czerpaną z Ofiary Chrystusa rozwija się w ogólnym wyniku, choć może chwilowo tu i ówdzie jego natężenie słabnie.

Jeżeli widzimy, jak w pewnych krajach Kościół prześladowany przechodzi jakby swój zmierzch, to jest to tylko pozorne; w rzeczywistości bowiem na terenie prześladowań Kościoła odbywają się dwie przedziwne tajemnice: **oczyszcza się i usuwa to, co jest już zmurszałe, a hartuje i potężnieje to, co jest wsparte o łaskę żywej wiary.** Usuwanie tych szkodliwych elementów z łona organizacji Kościoła właśnie odbywa się w męce prześladowań.

Dziwne to i niepojęte, że właśnie w czasach straszliwych prześladowań od wieków nie notowanych, Kościół dziś przeżywa okres swego olbrzymiego triumfu. Utęsknione oczy ze wszystkich stron zwracają się ku Stolicy Piotrowej, wyczekując stamtąd nowych wskazań. I gdy te wskazania w formie encyklik papieskich się zjawiają, są komentowane nie tylko przez biskupów, kapłanów i wiernych katolików, ale wzbudzają żywe zainteresowanie i wśród innowierców i nawet przywódców państw jak np. prezydent Roosevelt.

Świat dzisiejszy instyktownie czuje, że Stolica Apostolska poparta przez olbrzymie doświadczenie dwóch tysiącleci, jest bardziej powołana do uregulowania życia moralno-społecznego tych ludów, niż jakakolwiek inna potęga, podlegająca ciągłym załamaniom i zmianom. Wystarczy bowiem nawet pobieżnie przejrzeć dzieje ludzkości, aby stwierdzić, że wszystkie autorytety poza Kościołem, czy to polityczne, naukowe, czy ekonomiczne, znamionuje wybitna niestałość.

Kościół w czasach dzisiejszych znajduje się w okresie mobilizacji swych sił duchowych. Przewidując, że nadchodzi przewrót w metodach uspołecznienia narodów cywilizowanych, Kościół koncentruje wszystkie swe siły, przede wszystkim w formie Akcji Katolickiej i wytężonej akcji misyjnej... W ten sposób Kościół przygotowuje się do decydującej rozgrywki, która wydaje się nieunikniona. Pomimo bowiem całego ogromu różnic w swych metodach współżycia i światopoglądach, ludzkość dzisiejsza na całej linii formuje właściwie tylko dwa zasadnicze fronty: **Chrystusa i antychrysta.**

Ta konsolidacja sił, to poszukiwanie syntezy — to najbardziej charakterystyczne znamię czasów, które przeżywamy. Ale okres konsolidacji — to dla Kościoła najlepsza okazja do nowych zdobyczy w dziedzinie ducha. Bowiem to, co stanowi największe niebezpieczeństwo dla katolicyzmu — to nie walka, ale rozproszenie sił, to nie prześladowanie, ale zastój i martwota.

Kościół nie obawia się ludzi złej woli, zdecydowanych wyraźnych swych wrogów, ale Kościół lęka się, gdy w gronie Jego własnych wyznawców skarb wiary zamienia się na zdawkową monetę kompromisów ze złem. Dlatego w dzisiejszych czasach samoobrona Kościoła przed wrogą potęgą — to przede wszystkim proces oczyszczenia wśród jego własnych wyznawców. Dopiero gdy ta samoobrona zostanie ukończona, ofensywa Kościoła przeciw wrogom zewnętrznym może być zwycięsko przeprowadzona.